

Utracony autorytet Ameryki

Autorytet USA należy uznać za stracony na dłużej, być może nawet na zawsze. Dla całego pokolenia młodych ludzi, których socjologowie i historycy nazwą być może pokoleniem covidu, Ameryka ostatecznie przestanie istnieć jako istotny, pozytywny punkt odniesienia – pisze Marek A. Cichocki na łamach „Plus Minus”.

Trudno przewidzieć, jak w przyszłości historycy będą przedstawiać nasze czasy. Jakie sformułują główne wnioski i jakie wydarzenia uznają za naprawdę przełomowe. Które potraktują np. jako skutek fatalnych, trudnych do zrozumienia dla nich błędów lub niekontrolowanych zbiorowych emocji, a które ocenią jako efekt chwalebnej dalekowzroczności niektórych państw i ich przywódców. Jedno wydaje się pewne: nasze czasy zostaną opisane jako gwałtowny proces transformacji lub dekompozycji świata, który powstał po końcu zimnej wojny, a który okazał się tylko krótkim interwałem, chwilową przerwą między XX i XXI wiekiem. Znane życzenie-przekleństwo spełnia się na naszych oczach – obyś żył w ciekawych czasach.

Wystarczy porównać dzisiaj sytuację w dwóch największych i najważniejszych państwach na świecie: w Stanach Zjednoczonych i w Chinach, aby zacząć na poważnie zastanawiać się nad przyszłością Zachodu. Nie bez znaczenia jest także sytuacja w Europie i do niej za chwilę wrócimy. Jeśli nic się zasadniczo nie zmieni, Chiny wyjdą z obecnego kryzysu globalnej pandemii wyraźnie wzmocnione, może

wręcz zwycięskie. Ze względu na swoją kulturę, ale przede wszystkim dzięki autorytarnej strukturze władzy nad społeczeństwem, rozbudowaniu systemu kontroli i planowania, wykorzystaniu najnowszych technologii, przy jednoczesnym braku ograniczeń ze strony praw człowieka czy demokracji, udało im się szybko opanować rozprzestrzenianie pandemii.

*Jeśli nic się zasadniczo nie
zmieni, Chiny wyjdą z
obecnego kryzysu globalnej
pandemii wyraźnie
wzmocnione, może wręcz
zwycięskie*

Zachowując nawet
daleko idącą rezerwę
wobec
transparentności
Chin oraz
wiarygodności
podawanych przez
tamtejsze władze
statystyk, nie sposób

obojętnie przejść obok faktów. W Chinach nie ma drugiej fali covidu, dziennie wykrywa się tam do kilkunastu przypadków nowych zakażeń, podczas gdy dzienne liczby nowych zachorowań w Stanach Zjednoczonych zaczynają się powoli zbliżać do 100 tysięcy. Despotyczna władza przywódcy w komunistycznej partii została z sukcesem skonsolidowana i utrwalona. Gospodarka chińska, pomimo wielu wytykanych jej słabości, wyraźnie łapie drugi oddech i zaczyna na nowo się rozpędzać. Siły zbrojne są nadal intensywnie rozbudowywane, a geopolityczna i geoekonomiczna obecność Chińczyków w Azji i na świecie nie uległa wcale zmniejszeniu. Wiele może wskazywać na to, że wbrew głoszonym przed 100 laty poglądom Maxa Webera to nie protestancki indywidualizm nowoczesnego człowieka Zachodu, ale dziwna mieszanka konfucjanizmu z postkomunizmem uzbrojona w nowe technologie stworzy dla współczesnego kapitalizmu najdogodniejsze warunki efektywnej

ekspansji w obecnym świecie. Jeśli tak by się stało, a wiele wskazuje, że świat po covidzie będzie zmierzał w tym kierunku, to potwierdzi się teza, że głównym sprawcą wielkich kryzysów, dekompozycji istniejących struktur władzy oraz pojawiania się zupełnie nowych są przede wszystkim zmiany kulturowe zachodzące w zbiorowej tożsamości. Można nawet powiedzieć, że pogłębiająca się stale słabość Zachodu wynika z tego, że jego elity tak bardzo postanowiły zlekceważyć tę podstawową prawdę.

Demokraci pogłębią kryzys

Symbolem zachodniego świata, jego modelem, stały się po II wojnie światowej Stany Zjednoczone, a projekcją ich globalnej potęgi był Pax Americana. Kiedy spojrzeć na Amerykę dzisiaj, można jednak zobaczyć, jak ta modelowa kiedyś demokratyczna republika i światowe mocarstwo pogrąża się coraz bardziej w chaosie. Wrażenie upadku potęgują rozmiary pandemii, ale wcale nie mniejsze znaczenie ma coraz większa społeczna polaryzacja bliska temu, co właściwie można byłoby już uznać za symptomy początku wojny domowej. Sceny z ulic wielu amerykańskich miast: brutalne rozruchy organizowane przez Antifę, obalanie pomników, rabowanie sklepów, konflikty na tle rasowym, przemoc policji z jednej strony, wolne od policji strefy rządzone przez anarchistyczne bojówki z drugiej, wyrzucani z pracy za „niewłaściwe” poglądy ludzie – wszystko to pokazuje stan wielkiego wrzenia państwa i społeczeństwa.

Ktoś słusznie zwróci uwagę, że nie takie sceny widziała już amerykańska demokracja. To prawda, można faktycznie powiedzieć, że kryzys, w jakim na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku znalazło się

amerykańskie społeczeństwo, był o wiele większy niż to, z czym mamy do czynienia obecnie - przegrana wojna w Wietnamie, rewolta studencka i rewolucja kulturowa, morderstwa kluczowych postaci ówczesnej polityki. A jednak to wszystko działo się w świecie, w którym Zachód, pomimo tąpnięcia, jakim był upadek systemu z Bretton Woods, wciąż pozostawał politycznie i gospodarczo skonsolidowany w obliczu swojego głównego wroga - Związku Sowieckiego. Ameryka, pomimo wewnętrznych społecznych i politycznych wstrząsów, pozostawała więc nadal zjednoczona przez wartości i symbole republiki wolności. Jej instytucje, konstytucja, wolności oraz wartości amerykańskiego stylu życia pozostawały dla większości Amerykanów wspólnym punktem odniesienia - byli gotowi ich bronić, a po 1990 roku uznali je za zwycięskie w skali globalnej i historycznej, co miało zapewnić Stanom Zjednoczonym status jedyne światowego mocarstwa.

*Sama świadomość, że
Ameryka jest państwem, które
być może traci zdolność do
rządzenia samym sobą, a tym
samym staje się czynnikiem
nieprzewidywalnym, niesie ze
sobą nieuchronną zmianę
dotychczasowego
paradygmatu w
międzynarodowym świecie*

Dzisiaj sytuacja amerykańskiej republiki jest inna i zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach 2016 roku, reakcja na jego wygraną, sposób sprawowania prezydentury, wreszcie obecne wybory, zwycięstwo Joego Bidena i sądowe batalie Trumpa zmierzające

do zakwestionowania minimalnej tylko przewagi demokratycznego kandydata w kluczowych stanach, wszystko to pokazuje inny i nieznan

wcześnie obraz imperium wchodzącego w fazę kryzysu struktur władzy i politycznych elit – kryzysu, który dotarł na sam szczyt władzy. Nie ma też większego znaczenia, czy ten obraz jest przesadzony lub po prostu jednostronny. Wystarczy, że mocno wbije się w wyobraźnię współczesnych ludzi na świecie, by w ten sposób stworzył nową sytuację. Sama świadomość, że Ameryka, niekwestionowane dotąd mocarstwo, na którym wspierała się wyższość i moc całego Zachodu, jest państwem, które być może traci zdolność do rządzenia samym sobą, a tym samym staje się czynnikiem nieprzewidywalnym, wprowadzającym do polityki chaotyczność, słabość, własne wewnętrzne konflikty, niesie ze sobą nieuchronną zmianę dotychczasowego paradygmatu w międzynarodowym świecie.

Mówimy tu o wrażeniach i emocjach, które w zasadniczy sposób wpływają na autorytet mocarstwa. Stany Zjednoczone będą przecież istnieć dalej i nadal będą światowym mocarstwem. Ich gospodarka po kryzysie wywołanym przez covid zapewne szybko wróci na ścieżkę wzrostu, a wraz z tym powróci optymizm amerykańskich przedsiębiorców, inwestorów, maklerów. Być może zaczną się także odbudowywać klasa średnia. Amerykańskie technologie nadal będą zadziwiać świat, a może nawet będą się rozwijać jeszcze szybciej pod presją rosnącej konkurencji ze strony Chin. Zdolności operacyjne amerykańskiej armii na świecie i jej przewaga technologiczna także przecież nagle nie znikną. A jednak to wszystko będzie funkcjonować w innej niż wcześniej atmosferze. Gospodarcza, technologiczna i militarna siła USA nie będzie mogła już wesprzeć się tak bardzo na politycznym i moralnym autorytecie największej zachodniej republiki demokratycznej. Jej atrakcyjność, siła przyciągania, zachwyty, który potrafiła budzić, ale także respekt czy nawet strach, zostały

pogrzebane. Siła pozbawiona autorytetu – u sojuszników oraz u wrogów – to sytuacja polityczna, w której znalazła się współczesna Ameryka.

Zapewne po ostatecznym przejściu władzy przez demokratów w Ameryce usłyszymy wiele słów o konieczności odbudowania jedności republiki i jej autorytetu w świecie. Każdemu na początku należy się jakiś kredyt zaufania, ale wielkich nadziei być nie może. Wiele wskazuje na to, że 78-letni Biden i kryjący się za jego plecami młodszy radykałowie, tacy jak przyszła wiceprezydent Kamala Harris, nie doprowadzą do rozwiązania amerykańskiego kryzysu, którego Trump nie był wcale przyczyną, ale skrajnym objawem. Zamiast rozwiązania należy więc oczekiwać kolejnego etapu i pogłębienia konfliktów. Społeczne źródła kryzysu są już zbyt głębokie, by je zasypać retoryką, a dotychczasowe mechanizmy polityczne władzy okazały się bezradne i zbyt anachroniczne, by wrócić po prostu do tego, co było.

Społeczne źródła kryzysu są już zbyt głębokie, by je zasypać retoryką, a dotychczasowe mechanizmy polityczne władzy okazały się bezradne i zbyt anachroniczne, by wrócić po prostu do tego, co było

Zarzut wobec Bidena, że będzie on bezbarwnym przywódcą typowej liberalnej restauracji i gerontokracji, dość szybko może się więc okazać całkiem nietrafiony. Radykalizująca się część demokratów nawet nie ukrywa, że

Biden ma być jedynie prezydentem przejściowym, umożliwiającym

pojawienie się władzy, która będzie w stanie pokonać ostatecznie trumpizm w Ameryce. Jeśli jednak zobaczymy, jak wyrównane były wybory prezydenckie 2020 roku i jak może wyglądać przyszły kształt Kongresu, to taka strategia po odzyskaniu Białego Domu przez demokratów może się okazać receptą na utrwalenie kryzysu republiki. Zwykle to Trumpa uważano za największe wyzwanie dla konstytucyjnego ustroju Stanów Zjednoczonych. Być może jednak prawdziwe wyzwanie dla amerykańskich instytucji dopiero nadchodzi.

Strategiczna autonomia Europy

Dlatego autorytet Ameryki, tak ważny dotąd dla funkcjonowania świata i dla Zachodu, należy uznać za stracony na dłużej - być może nawet na zawsze. Nie chodzi tylko o to, że rządy Chin czy państw w Europie będą w sposób coraz bardziej otwarty traktować Amerykę jako siłę pozbawioną autorytetu, co musi się przełożyć na przyszły charakter polityki międzynarodowej. Chodzi o wpływ na samoświadomość Zachodu w świecie, który przeorganizuje się za sprawą covidowego kryzysu. Dla całego pokolenia młodych ludzi, których z różnych powodów socjologowie i historycy nazwą być może pokoleniem covidu, Ameryka – mit, symbol, sposób życia, model demokratycznej republiki – ostatecznie przestanie istnieć jako istotny, pozytywny punkt odniesienia. Dawny podział na Zachód jako świat wolności przeciwstawiony światu tyranii, zniewolenia, a więc wielki mit, na którym Ameryka i cały Zachód budowały swoją pozycję i uzasadnienie w okresie zimnej wojny, a później w czasach swego niekwestionowanego zwycięstwa po 1989 roku, i do którego wciąż chcą się odwoływać, by potwierdzić istnienie transatlantyckich więzi, kończy

się właśnie na naszych oczach. Co więcej, jego koniec przypada akurat w momencie, kiedy problem tyranii i zniewolenia, w najróżniejszych postaciach, powraca w życiu społecznym i politycznym z całą mocą.

W sytuacji, w której brak kulturowej spójności Zachodu będzie się pogłębiał za sprawą wewnętrznych konfliktów, utrzymanie Zachodu jako dawnej koncepcji strategicznej będzie coraz trudniejsze. W każdym razie ta koncepcja będzie się stawać mocno iluzoryczna i podatna na zewnętrzne oddziaływanie i ataki. Erozja autorytetu Ameryki, postępująca już od przynajmniej dekady, jeśli nie dłużej, ma bezpośredni wpływ na ewolucję na Starym Kontynencie. Ostatecznie wszystko, co zachodziło w Europie w ciągu ostatnich trzech dekad, miało tutaj miejsce mniej lub bardziej w cieniu amerykańskiego patronatu. Pojawiły się oczywiście także istotne czynniki wewnętrzne, tak jak zjednoczenie Niemiec, dołączenie Europy Środkowej, stworzenie wspólnej waluty unijnej, ale wszystko to, i wiele innych zdarzeń, nie miałyby miejsca bez amerykańskiego parasola.

Doprowadziło to zresztą do pojawienia się zarzutów, że Europejczycy łatwo wykorzystują amerykańską przewagę do tego, by w tani sposób zagwarantować sobie maksimum bezpieczeństwa przy jednoczesnej beczynności. Złośliwe uwagi amerykańskich neokonserwatystów z administracji George'a Busha z początków XXI wieku, że Europa jest z Wenus, a Ameryka z Marsa, zapowiadały właściwie zdecydowanie antyeuropejską politykę, która nastąpiła po 2016 roku za rządów Trumpa.

Dzisiaj jednak wiele wskazuje na to, że swoje strategie wychodzenia z kryzysu po covidzie Europa będzie budować na coraz mocniej manifestowanej niezależności od Ameryki. Podczas pierwszych

Niemcy i Francja, ale też wiele europejskich społeczeństw, są już politycznie i mentalnie gotowe do tego, by pójść niezależną od Ameryki ścieżką. Jest to ścieżka wykuwanej w UE strategicznej autonomii europejskiej

oficjalnych wizyt Bidena w europejskich stolicach, wśród których nie należy się szybko spodziewać Warszawy, będziemy zapewne świadkami hucznego świętowania końca trumpizmu. Nowa amerykańska ekipa

będzie więc zapewniać, że Ameryka wróciła do sterów, a europejscy politycy - że powstanie jeszcze wspanialszy niż dotąd sojusz Europy z Ameryką, który już następnego dnia pozwoli liderom Zachodu zakasać rękawy i zabrać się do rozwiązywania najbardziej rażących globalnym problemów ludzkości. Nie dajmy się jednak zwieść temu spektaklowi. Bez obciążenia Wielką Brytanią Niemcy i Francja, ale też wiele europejskich społeczeństw, są już politycznie i mentalnie gotowe do tego, by pójść niezależną od Ameryki ścieżką. Jest to ścieżka wykuwanej w UE strategicznej autonomii europejskiej. Obecny kryzys i skutki, które przyniesie, wydają się dla zwolenników takiej strategicznej autonomii Europy doskonałym pretekstem i okazją. W rozumieniu geopolityki i geoekonomii autonomiczność oznaczałaby, że wobec coraz bardziej bipolarnego charakteru współzawodnictwa światowego między Stanami Zjednoczonymi i Chinami Europa powinna budować dla siebie przestrzeń, możliwości i zasoby do równego traktowania obu potęg w zależności od własnych interesów i potrzeb.

Strategiczna autonomiczność UE, nawet jeśli traktować ją na początku selektywnie, a więc realizować jedynie w wybranych obszarach, np. takich jak neutralność klimatyczna, bezpieczeństwo danych, niektóre technologie, przemysł zbrojeniowy czy system transakcji finansowych, oznacza w praktyce usankcjonowanie istnienia odrębnej strategicznej agendy dla Europy, oddzielnej w stosunku do starej strategicznej koncepcji Zachodu, jaka funkcjonowała (mimo wszystko) jeszcze do 2016 roku. Jeśli pójść tą drogą konsekwentnie, to oczywiście dojdziemy do zasadniczego pytania, na które nikt nie udzieli nam odpowiedzi - jak w ramach swojej strategicznej autonomii zachowa się Europa, gdyby naprawdę doszło to militarnego konfliktu między Ameryką i Chinami. Na razie jeszcze wielu taka perspektywa może się wydawać zbyt nieprawdopodobna. Być może więc lepiej zwrócić uwagę na fakt, że autonomia strategiczna otwiera przed Europą drogę do o wiele swobodniejszego kształtowania własnej polityki także wobec innych państw, takich jak Rosja czy Iran. W tym pierwszym przypadku może to oznaczać, że Polska znów znajdzie się w potencjalnej strefie „zgniotu”.

Nowy ład

Cały szkopuł dotyczący strategicznej autonomii polega jednak na tym, że ma ona sens, jeśli założyć, iż w sensie strategicznym współczesna Europa stanowi jedność. Jest jednak akurat odwrotnie, co każe przypuszczać, że cała koncepcja nie ma wcale wyrażać europejskiej jedności, lecz dopiero ją stworzyć. W tekście opublikowanym w kwietniu w „Wall Street Journal” Henry Kissinger, odnosząc się do kryzysu wywołanego przez pandemię, uznał, że przed Zachodem stoi obecnie tylko jedno fundamentalne zadanie – jest nim odbudowanie

stabilnego liberalnego porządku, zdolnego sprostać nowym zagrożeniom. Co ciekawe, wśród głównych zasad przywróconego ładu w jego tekście nie pojawia się słowo „wolność”.

Autonomia strategiczna otwiera przed Europą drogę do o wiele swobodniejszego kształtowania własnej polityki wobec innych państw, takich jak Rosja czy Iran. W tym pierwszym przypadku może to oznaczać, że Polska znów znajdzie się w potencjalnej strefie „zgniotu”

Wiele wskazuje na to, że swój nowy ład po covidzie Europa będzie chciała budować samodzielnie. Co więcej, nie będzie on powstawał tak jak na początku integracji europejskiej – w wyniku wspólnego, porozumienia państw, ani jak po rozszerzeniu Unii –

w wyniku żmudnych negocjacji. Będzie to ład zaprojektowany z góry, w trybie zarządzania kryzysową sytuacją, odpowiedniego kierowania finansowymi strumieniami oraz nakładania nowych ograniczających i kontrolnych mechanizmów. Ten ład będzie także sumą wcześniejszych wydarzeń, kryzysu finansowego i migracyjnego, oraz towarzyszących im społecznych i politycznych podziałów. Wreszcie jego ideologicznym centrum pozostanie przede wszystkim spór o współczesny liberalizm.

W jakimś sensie powstanie takiego właśnie nowego porządku w Europie jest nieuniknione, a w każdym razie nie ma dla niego na razie lepszej alternatywy w obliczu zmieniającej się sytuacji. W stronę takiego ładu będą nas także popychać coraz głębsze problemy

gospodarcze w Europie, których źródła nie leżą wcale wyłącznie w obecnej pandemii lecz biorą się także z wcześniejszego kryzysu finansowego oraz sposobów, w jaki został on „przyklepany”. Przede wszystkim jednak taki nowy ład będzie ustanawiał w Europie na nowo hierarchie i relacje, które mogą w istotny sposób zweryfikować pozytywnie lub negatywnie osiągnięcia ostatnich trzech dekad. Dlatego też ta sytuacja w Europie jest tak krytyczna z polskiej perspektywy, z czego – myślę – spora część polskich polityków, z rządu czy opozycji, najwyraźniej w ogóle nie zdaje sobie sprawy.

Dzisiaj najważniejsze jest oczywiście, jak sprawnie i szybko poradzimy sobie z pandemią, ale tak naprawdę ważniejsze będzie to, w jakim miejscu znajdziemy się po niej. Żeby mieć na to jakiś wpływ, polska polityka musiałaby się wykazać zdolnością, której nigdy za często nie przejawiała. Musiałaby dokonać szczerego bilansu swych dotychczasowych działań i zrewidować wiele założeń polityki europejskiej i zagranicznej. To jest prawie niemożliwe, gdyż polityka zawsze jest zakładnikiem samej siebie. Niestety, tym razem stawka jest naprawdę wysoka i zadecyduje, czy na długo staniemy się przedmiotem czy podmiotem nowego układu sił.

Marek A. Cichocki

Artykuł ukazał się na łamach „Plus Minus” nr 45/2020